

Po zwycięstwie wyborczym Obamy opinię publiczną ogarnęła euforia – oto Ameryka zyskała drugi oddech, z nowymi nadziejami wkracza w nową epokę. Jaka jednak będzie to epoka?

W tym samym czasie, kiedy przez świat przetaczała się fala entuzjastycznej „obamanii” z Rogu Afryki dotarły do nas wieści o uprowadzeniu supertankowca „Sirius Star”. Jeszcze dziesięć lat temu nikt nie uwierzyłby w odrodzenie piractwa na skalę porównywalną z XVII stuleciem. Tymczasem w ten sposób dają o sobie znać obszary ogołocone z władzy państwowej. W Afryce „strefa cienia” rozpościera się od Konga po Somalię, w Azji ogniskiem chaosu jest Afganistan, z którego przerzuty dokonują się już na Pakistan. Wojny, które wybuchły tam jako uboczny efekt upadku systemu jałtańskiego zniknęły z pierwszych stron mediów znudzonych ich monotonią i nierozwiązywalnością – dają jednak znać o sobie ze zdwojoną mocą.

Coraz więcej jest na świecie miejsc, wymagających interwencji globalnego żandarma. Nie jest to jednak jedyne wyzwanie dla światowego przywództwa USA. Do prowadzenia aktywnej polityki zagranicznej potrzeba – wedle znanej formuły Napoleona – „pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy” a te wchłania czarna dziura kryzysu finansowego. Obecny kryzys – bez względu na to, kiedy z niego wyjdziemy – jeszcze pogłębi deficyt Ameryki.

Nie powinien więc dziwić pesymistyczny raport National Intelligence Council opublikowany w ostatnich dniach. Wnioski z raportu NIC można ująć w trzech punktach:

1. narastające zagrożenia związane z destabilizacją świata,
2. słabnięcie Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej,
3. wzrost potęgi mocarstw azjatyckich.

[mc4wp_form id="84"]

Ze względu na prozachodnią orientację polityki Polski szczególnie niepokojąco w naszych uszach musi zabrzmieć punkt drugi. Jesteśmy w sytuacji rozbitków, którym po wielu mokołach udało się wreszcie przydryfować do potężnego liniowca – i oto dowiadujemy się, że i on przecieka. Naturalną reakcją psychologiczną jest niewiara, bo ludzie na równi z pożywieniem do życia potrzebują nadziei.

Spójrzmy jednak prawdzie w oczy: naiwną jest wiara, że istnieją wieczne imperia. Mocarstwa też przeżywają swój cykl rozwojowy: rozwój – apogeum – schyłek. Przed

stu laty czołowym mocarstwem świata była Wielka Brytania. Pierwszą połowę XIX w. poświęciła na zdobywanie hegemonii, epoka wiktoriańska to czas największej potęgi, w pierwszej połowie ubiegłego stulecia trwał już schyłek – Imperium Brytyjskie zaczęło przegrywać rywalizację ze Stanami Zjednoczonymi. I analogicznie – wiek XX był wiekiem USA. Czyj będzie wiek XXI?

Może odrodzonej Europy? Niestety i tu trzeba przyznać rację amerykańskim analitykom. Kluczem do społeczeństwa nie jest bynajmniej ekonomia, lecz – bardziej fundamentalnie – demografia. Europa zaś jest demograficznie stara. Starych społeczeństw nie stać na dynamikę, odwagę, ryzyko, do jakich zdolne są tylko społeczeństwa prężne demograficznie. Europie brakuje też legitymizacji, jaką miały państwa narodowe – nie istnieje żaden „naród europejski”. Nie istnieje i już istniał nie będzie. Nie ma się co łudzić, że powtórzy się sytuacja sprzed stuleci, gdy ze zlania się Prowansalczyków, Burgundczyków i Normandczyków powstał naród francuski. By takie procesy mogły mieć miejsce niezbędne są społeczeństwa młode biologicznie i kulturowo.

Jaka czeka świat przyszłość? System jałtański opierał się na państwach narodowych, choć podporządkowywał je blokom politycznym. Upadek systemu dwubiegunowego nie przyniósł jednak renacjonalizacji polityki, lecz – przeciwnie – erozję państwa narodowego poddanego niszczącym procesom globalizacji. Wydawało się, że dawne państwa staną się obdarzonymi marionetkową suwerennością prowincjami Imperium Mundi. Nowy ład międzynarodowy jednak nie powstanie, bo nie ma na horyzoncie ośrodka, który mógłby być tego ładu zwornikiem: Stany Zjednoczone słabną, ich konkurenci są wciąż za słabi. Projekt świata jednobiegunowego – globalnego imperium – poniósł fiasko. Nie oznacza to jednak ani powrotu do epoki jałtańskiej (bloków), ani westfalskiej (państw narodowych). Obok państw narodowych liczącymi się podmiotami na arenie międzynarodowej pozostają z jednej strony organizacje międzynarodowe, z drugiej – wielkie korporacje; coraz większe obszary pozbawione są też wszelkiej legalnej i uznanej władzy. Najbardziej przypomina to średniowiecze, w którym obok siebie współistniały ponadnarodowe imperia, narodowe monarchie, wolne komuny miejskie i obszary plemienne. Nadchodzi, więc, być może, Nowe Średniowiecze.

Jakie stąd wnioski dla Polski? Poważny polityk, myślący o swym kraju w kategoriach dłuższych niż kadencja powinien przede wszystkim zrozumieć, że nadchodzi czas burz, przed którymi sojusznicy Polski nie obronią. Należy, więc wzmocnić strukturę państwa narodowego a zarazem prowadzić pragmatyczną (a więc elastyczną i wielokierunkową) politykę zagraniczną.

